Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 89. — ROK XLI.	REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11 KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 401.099.	Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
WTOREK 3 KWIETNIA 1934.	Przedpłata wynosi: W Krakowie z odnoszeniem / bez odnoszenia; Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową; Zagranicą Miesięcznie . . . . . 5·- zł. / 4·50 zł. / 5.- zł. / 8·- zł. TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr. Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

NOWI STAROSTOWIE W ROPCZYCACH I MYŚLENICACH.

Dotychczasowy starosta w Ropczycach p. Ant. Bassara przeniesiony został do Myślenic. Starostą w Ropczycach mianowano p. R. Sile-Nowickiego dotychczasowego zastępcę starosty w Bracławiu.

Czy dojdzie do porozumienia węglowego z Anglją?

W pierwszej połowie kwietnia mają się rozpocząć w Londynie rozmowy między przedstawicielami przemysłu węglowego polskiego i angielskiego w sprawie porozumienia eksportowego.

Zarówno ze strony angielskiej, jak i polskiej, będą reprezentowane wszystkie zainteresowane w eksporcie zagłębia węglowe.

Ułatwienie uruchamiania pociągów wycieczkowych

Ministerstwo Komunikacji pod wpływem złych doświadczeń, poczynionych w sezonie zimowym co do sposobu organizowania i uruchomiania pociągów popularnych, wydało 24 marca nowe ważne zarządzenia w sprawie tych pociągów. Uruchomienie pociągu popularnego uzależnione było do tej pory od zgłoszenia się 400 uczestników, **przyczem każdorazowo zasięgać trzeba było aprobaty Ministerstwa Komunikacji na 14 dni przed terminem wycieczki.** Obecnie dyrekcje kolejowe upoważnione są do opracowania programu na cały rok, a po otrzymaniu zatwierdzenia, uruchamiać będą pociągi — w określonych relacjach, według swego uznania, bez potrzeby uzyskania każdorazowo zgody Ministerstwa.

Również usamodzielniono dyrekcje w stosowaniu ulg taryfowych, przewidując przy przejazdach 300 osób taryfę „C" (60 proc. starej taryfy), przy przejazdach 400 osób taryfę „D" (70 proc. dawnej taryfy). Gdyby do pociągu nie zgłosiła się odpowiednia ilość podróżnych, **dyrekcja może pociąg uruchomić w wypadku wykupienia choćby 200 biletów według tabeli „C", lub 300 biletów według tabeli „D".**

Wymienione powyżej dwa najważniejsze punkty nowego zarządzenia mają bardzo ważne znaczenie dla turystyki popularnej, ponieważ w praktyce umożliwiają uruchomienie pociągu o 300 osobach za opłatą zniżoną według taryfy, przyczem decydować będzie dyrekcja, nie czekając zarządzenia Ministerstwa.

Bez wątpienia powyższa zmiana przepisów usprawni organizowanie pociągów wycieczkowych i wpłynie pomyślnie na rozwój turystyki.

——oo——

Wulkan na Islandji zieje ogniem.

Kopenhaga, 2 kwietnia. Wedle doniesień z Reykjaviku położony w południowo-wschodniej części Islandji **wulkan Skeidarar Joekull wznowił działalność i od trzech dni wyrzuca z krateru kamienie, popiół i słup ognia. Od ziejącego płomieniami wulkanu stopiły się okoliczne lodowce**, wskutek czego rzeki wezbrały. Wybuchom wulkanu towarzyszą głuche grzmoty podziemne. W szerokim promieniu pada obfity deszcz popiołu.

Orgie bandytyzmu w Stanach Zjedn.

Nowy Jork, 2 kwietnia. W samotnie położonej willi bankiera amerykańskiego Leidera w pobliżu miasta Bremertown w stanie Waszyngton dokonano napadu bandyckiego. **Bandyci po stoczonej z napadniętymi zaciekłej walki zamordowali właściciela willi Leidera, jego żonę, służącą oraz 3 dalsze osoby, które przybyły do nich z wizytą. Po dokonaniu mordu bandyci obrabowali willę, poczem zbiegli. Pościg policji nie dał dotychczas żadnego rezultatu.**

——o——

Próby ratowania loży Wielkiego Wschodu.

Korespondent paryski KAP-ej donosi: — Na kongresie Wielkiego Wschodu Francji w 1923 roku powzięta została uchwała, regulująca stosunek parlamentarzystów-masonów do wolnomularstwa. Rezolucja ta, przypominana potem wielokrotnie czynnikom zainteresowanym, brzmi jak następuje:

„Parlamentarzyści wolnomularscy, którzy w pewnym stopniu są emanacją Zakonu, muszą w czasie trwania ich mandatów pozostawać w stosunku zależności wobec niego. Jest rzeczą bezwzględnie konieczną, by uważali oni prace Zgromadzenia Generalnego w zakresie spraw parlamentarnych za wytyczne swego postępowania; we wszystkich okolicznościach swego życia politycznego mają oni obowiązek podporządkowywać się zasadom, którym podlegają".

NA DYSCYPLINĘ WOLNOMULARSKĄ,

jaka panuje w parlamencie a przedewszystkiem w senacie, rzucają pewne światło wypadki ostatnich tygodni. W **drugiej połowie lutego br. odbyła się konferencja** pod przewodnictwem wielkiego mistrza tej drugiej organizacji, Louis Doignon'a, który w charakterze zwykłego sekretarza w ministerstwie spraw zagranicznych czuwał, by minister Paul Boncour w polityce zagranicznej przestrzegał wskazówek wolnomularstwa. Na konferencji tej uchwalono, by w czasie kryzysu, wywołanego przez aferę Stawiskiego ze względów przezorności i bezpieczeństwa nie wydawać żadnych dokumentów piśmiennych **a w biuletynach lóż unikać podawania nazwisk „braci";** archiwa głównej siedziby przy rue Cadet uprzednio już przewieziono w bezpieczne miejsce. W celu skuteczniejszego rozwoju akcji postanowiono podzielić cały kraj na 12 okręgów wolnomularskich i dla każdego z nich wyznaczyć specjalnego inspektora, który w ustawicznych rozjazdach będzie utrzymywał stały kontakt z zaufanymi „braćmi", komunikując im ustnie zlecenia władz centralnych.

W całym kraju mają też być utworzone tak zwane

„KOMISJE CZUJNOŚCI".

których zadaniem będzie walka z „machinacjami" faszystowskiemi, to znaczy, z działalnością wszelkich niemasońskich ugrupowań politycznych. Pod płaszczykiem antyfaszystowskiego frontu jedności wszystkich elementów lewicowych Wielki Wschód chce przywrócić mocno zachwianą przez ostatnie wypadki dyktaturę wolnomularstwa. **Projektowany blok ugrupowań lewicowych ma objąć także komunistów.**

W tych dniach w senacie „brat" Bienvenu-Martin, znany pod nazwą „Oko Wielkiego Wschodu", reagując na zeznania, jakie poczynione zostały przed parlamentarnemi komisjami, badającemi aferę Stawiskiego, wezwał senatorów lewicowych do utworzenia na czas nie pożądanych feryj parlamentarnych permanentnego „wydziału czuwania". W ten sposób „bracia" uczynili zadość hasłu rzuconemu przez Wielki Wschód w 1922 r.: „Trzeba, by masonerję wszędzie śledzono i by jej nigdzie nie odkrywano".

„Wawrzyn akademicki" dla zasłużonych literatów

W „Monitorze" ogłoszono zarządzenie ministra oświaty, ustanawiające odznaczenie „Wawrzyn Akademicki" w celu wyróżnienia osób zasłużonych dla literatury polskiej.

Wawrzyn dzieli się na dwa stopnie: złoty i srebrny. Odznaczenie nadawane będzie osobom, które zasłużyły się dla literatury polskiej przez: 1) wybitną twórczość literacką, 2) wybitną działalność w dziedzinie opieki nad piśmiennictwem polskiem, 3) wybitną pracę wydawniczą, organizacyjną itp. w dziedzinie literatury pięknej, 4) przez szerzenie zamiłowania do literatury polskiej, 5) krzewienie czytelnictwa, 6) przyczynienie się wogóle do wzrostu zainteresowania polską twórczością literacką.

„Wawrzyn Akademicki" nadaje minister oświaty na wniosek Polskiej Akademji Literatury.

Jednocześnie „Monitor" ogłasza zarządzenie ministra oświaty **o odznace honorowej członków Polskiej Akademji Literatury.**

Dobry dowcip primaaprilisowy.

„Polonia" w numerze świątecznym przyniosła obszerne doniesienie jako „radjotelegram" swego korespondenta z Warszawy **o rzekomem ostatecznem załatwieniu połączenia Bielska z Białą.** Według tego doniesienia najtrudniejszą sprawą było ulokowanie wielu zbędnych dygnitarzy większych i mniejszych, którychby trzebaby zwolnić po połączeniu obu wymienionych miast i którym trzebaby dać nowe stanowiska. **Trudności zostały szczęśliwie pokonane, gdyż starsi mają pójść na zasłużony odpoczynek, na emeryturę, jednocześnie też będą odznaczeni złotemi medalami zasługi za nieprzeciwdziałanie połączeniu obu miast, — młodsi mieliby otrzymać przeniesienia z awansem.** Wśród wielu dowcipów, jakie „popełniono" w prasie, by „wziąć na kawał" czytelników niewątpliwie ten należy do udanych. Trzeba jednak niestety powiedzieć, że jakkolwiek z wielu względów połączenie obu miast przyjęli mieszkańcy Białej z radością, to jednak nie dojdzie to zapewne prędko do skutku ze względu na olbrzymie trudności prawne.

Dyrekcja Poczt w sprawie nowych opłat telefonicznych

W związku z ukazaniem się w dziennikach notatki o zmianie taryfy telefonicznej Dyrekcja Okręgu Poczt i Telegrafów w Krakowie zawiadamia posiadaczy aparatów telefonicznych, że opłaty abonamentowe według nowej taryfy licznikowej obowiązywać będą **w Krakowie dopiero od 1 maja br.**

Opłata za każdą rozmowę miejscową bez ograniczenia czasu trwania rozmowy ponad ustalony kontyngent 60 rozmów miesięcznie wynosi 10 groszy.

Od ilości rozmów wykazanych przez licznik potrąca się rabat w wysokości 5 procent na korzyść abonentów.

ZGON RED. SKWARCZYŃSKIEGO.

Warszawa, 2 kwietnia (PAT). Dziś o godzinie 9 rano zmarł w Warszawie red. Adam Skwarczyński b. redaktor naczelny „Rzadu i wojska", „Drogi", b. redaktor polityczny Gazety Polskiej, ostatnio od szeregu lat kierownik wydziału prasowego politycznego w kancelarji P. Prezydenta Rzplitej.

UMARŁ PROF. BIEGELEISEN.

Lwów, (PAT). 1 kwietnia zmarł we Lwowie znakomity uczony, nestor historyków literatury polskiej, wielce zasłużony badacz literatury i zwyczajów ludowych prof. dr. Henryk Biegeleisen.

Pamiętaj złożyć ofiarę na rzecz bezrobotnych na ręce Arcybiskupiego Komitetu Ratunkowego!

Dziwna historja Insulla.

Londyn, 2 kwietnia. Zatrzymany przez policję **turecką Samuel Insull** został wczoraj przesłuchany przed sądem tureckim w Konstantynopolu w obecności konsula amerykańskiego. **Wobec stwierdzenia, że nie posiada obywatelstwa amerykańskiego, lecz jedynie angielski dowód osobisty, Insull został zwolniony i wypuszczony na wolną stopę.** Oświadczył on, że wraca na pokład statku „Maiotis".

A JEDNAK BĘDZIE WYDANY.

Londyn, 2 kwietnia. Rząd turecki postanowił wydać Insulla władzom amerykańskim **wobec czego Insull został w Konstantynopolu ponownie aresztowany.**

——o()o——

Opróżniona prezesura komisji „Pro Russia"

Rzym, 2 kwietnia (PAT). „Osservatore Romano" donosi, że Ojciec święty przyjął prośbę o zwolnienie z powodu złego stanu zdrowia biskupa d'Herbigny ze stanowiska prezesa Komisji Pro Russia. Jak wiadomo, z osobą ks. biskupa d'Herbigny łączono w swoim czasie pogłoski na temat ewentualnego zbliżenia między Watykanem a Rosją Sowiecką.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO OJCA ŚW. DLA REDAKTORA „REICHSPOST".

Ojciec św. przesłał za pośrednictwem kardynała Innitzera, arcybiskupa wiedeńskiego apostolskie błogosławieństwo naczelnemu redaktorowi wiedeńskiej katolickiej „Reichspost" z okazji 40-tej rocznicy ukazania się pierwszego numeru pisma.

——oo——

ZGON KARDYNAŁA EHRLE.

W sobotę 31 marca zmarł w Rzymie niemiecki kardynał Ehrle w wieku 89 lat. Kardynał Ehrle był Jezuitą i w październiku 1931 roku obchodził 70-lecie wstąpienia do zakonu. Śp. zmarły był od 1895 do 1914 r. prefektem bibljoteki watykańskiej, a po obdarzeniu go purpurą przez Ojca św. Piusa XI objął w roli kardynała-archiwarjusza kierownictwo archiwum Stolicy św.

——oo——

Co słuchać w Krakowie.

Wtorek 3: Ryszarda b., Benedykta w.
Wschód słońca 5.08, zach. 18.12.
Długość dnia 12 godzin i 54 min.
Środa 4: Izydora b. w. Teodula m.
Wschód słońca 5.06, zach. 18.13.
Długość dnia 12 godzin i 57 min.

WCIĄŻ LICZNE WYPADKI ODRY. W wydziale sanitarnym Zarządu miejskiego zgłoszono w ub. tygodniu następujące choroby zakaźne: błonicy 8 wypadków, płonicy 8, duru brzusznego 1, odry 64, krztuśca 1, ospy wietrznej 7, róży 5, różyczki 3, mumpsu 7.

WŁAMAŁ SIĘ DO BIUR KRAK. PROKURATURY. Policja aresztowała Kaz. Rozumka lat 21, bez stałego miejsca zamieszkania, znanego złodzieja, za włamanie w nocy z dnia 15 na 16 bm. do biur tutejszej Prokuratury, gdzie splądrował biurka i skradł kwotę 56 zł 35 gr. Wymienionego na podstawie zebranego materjału dowodowego odstawiono do więzień sądowych.

UGODZONY SZTYLETEM W CZOŁO. Dnia 1 bm. wezwane zostało Pogotowie Ratunkowe na ulicę Dietla do Stan. Kanarka, robotnika, zam. przy ul. Miodowej 10, który ugodzony został sztyletem przez Tad. Białuska z Prądnika Białego i doznał okaleczeń na czole. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza, skąd po udzieleniu mu pomocy lekarskiej, oddano go opiece domowej.

:o0o:

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

WALNE ZGROMADZENIE TOW. PRZYJ. MUZEUM NARODOWEGO odbędzie się w czwartek 12 bm. o godz. 18-tej w Muzeum Narodowem w Sukiennicach.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Ładna historja".
Środa: „Zalotnicy niebiescy".
Czwartek: „Judasz z Kariothu".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Don-Kiszot".
WANDA: „Królowa Krystyna" (G. Garbo).
SŁONKO: „Każdemu wolno kochać", w roli głównej Adolf Dymsza.
APOLLO: „Pieśniarz Warszawy" (E. Bodo).
SZTUKA: „Jarmark miłości".
UCIECHA: „Czibi" (F. Gaal).
PROMIEŃ: „Adjutant jego wysokości" (Vlasta Burian), „Flip, Flap i ich piesek".
ADRJA: „Brat djabła" (z Flipem i Flapem).
ATLANTIC: „Orły na uwięzi".
KINO DOMU ŻOŁNIERZA od 3 do 6 bm. Pat i Patachon: „Zaczarowany dywan".

OPERA KRAKOWSKA W KATOWICACH. Opera krakowska wyjeżdża dzisiaj we wtorek do Katowic i odegra melodyjną operę Puccini'ego „Cyganerja", w której gościnnie wystąpią nasi znakomici artyści Ada Sari i Adam Didur.

HANKA ORDONÓWNA, jedyna polska pieśniarka, o której prasa zagraniczna po ostatnich występach w Egipcie i Palestynie wyraża się w słowach najwyższego uznania, wystąpi we czwrtek 5 bm. w Starym Teatrze.

Zimne święta.

Niemiłą niespodziankę spłatała nam pogoda w czasie obu Świąt Wielkiejnocy, gdyż przez dwa dni z rzędu wiał gwałtowny, zimny wiatr północno-wschodni. Mimo iż słońce od czasu do czasu przedzierało się przez zwały pędzących chmur, jednak nie zdołało złagodzić przejmującego chłodu. Przechodnie otulali się szczelnie w futra, panowie gonili porwane wichrem kapelusze, wszyscy osłaniali się przed tumanami pyłu ulicznego, rozdmuchiwanego przez wiatr.

Na plantach gwałtowny gość powietrzny wyrządził szereg szkód, połamał gałęzie drzew i t. d.

Również z prowincji donoszą o gwałtownym wichrze, który sprawił, że Święta mieliśmy — zimne.

Malarz spadł z II-go piętra na bruk.

Dnia 31 marca Juljan Opach, lat 21, malarz pokojowy, zamieszkały przy Rynku gł 13, w czasie wykonywania robót malarskich w domu przy ul. Zamenhofa 4, w jednem z mieszkań na II. piętrze wskutek nieostrożności spadł z okna na bruk w podwórzu i doznał złamania obu rąk. Wymienionego wezwanem Pogotowiem przewieziono na Oddział chirurgiczny św. Łazarza w Krakowie.

:o0o:

Rezurekcja na Wawelu.

Już w Wielką Sobotę odbyła się Rezurekcja w wielu kościołach krakowskich. Szczególnie uroczyście odbyła się ona w Katedrze wawelskiej, gdzie nabożeństwo celebrował Ks. Metropolita Sapieha. Na długo przed godziną 6 tą wieczorem zaczęli tłumnie ściągać do Katedry wierni. Wkrótce świątynia wypełniła się po brzegi. Straż honorową w Katedrze pełnili członkowie krak. Straży Pożarnej, a na dziedzińcu ustawiła się kompanja honorowa 20 pp.

W czasie procesji koło baldachimu kroczyli szpalerem ułani 8 p.; za Celebransem szli przed stawiciele władz państwowych i miejskich, wojskowych, Uniwersytetu itp. Procesja skierowała się na podwórze zamkowe, gdzie ks. Metropolita udzielił błogosławieństwa wojsku.

Nabożeństwo rezurekcyjne zakończyło się uroczystem Te Deum. Rezurekcja w Katedrze wawelskiej transmitowana była przez radjo na całą Polskę tak, że mieszkańcy nawet najdalszych stron Rzplitej mogli wziąć udział w tem podniosłem nabożeństwie.

Emaus
miejsce prostej zabawy ludu krakowskiego

Rok rocznie w drugim dniu świąt Wielkiej Nocy podążają tłumy krakowian w okolice klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, by wziąć udział w kiermaszu odpustowym, zwanym popularnie „Emaus".

Tegoroczny Emaus odbył się pod znakiem kryzysu i przejmującego zimnego wiatru. Mimo to po tradycyjnem nabożeństwie w kościele św. Salwatora tłumy ludzi wypełniły pobliskie ulice. Wszyscy się bawią, każdy na swój sposób.

Dokoła wrzask, pisk trąbek i świstawek, huk korkowców. Od czasu do czasu jakiś żartowniś i zapalony tradycjonalista, korzystając z prawa „śmigusu" wypatruje swoją „ofiarę" i oblewa ją zwykłą zimną wodą. Naturalnie ze strony „ofiar", która w przeważnej części stanowią „zmarlenizowane" typki królowych przedmieść, zimny ten tusz śmigusa spotyka się z reakcją w postaci soczystych słówek, wcale nie harmonizujących z pięknie wykrojonemi szkarłatnemi usteczkami. Każda reakcja zaatakowanej piękności wywołuje aslwy śmiechu ze strony elegantów w czerwonych butach i zielonych garniturach.

Większem powodzeniem od smoczków, pierścionków i flaszek, napełnionych wodą, cieszyły się papierowe pióropusze i pileczki na gumce. Pileczki te wyrzucane ręką, niczem kwiaty na zabawach ulicznych Riviery, trafiały „wybrane bogdanki" i „wymarzonych rycerzy". Coprawda czasami te „sagittae amoris" były wyraźne aż do bólu...

Królestwo „Emaus" zaczynało się od ulicy Lelewela a ciągło się aż pod kościół błog. Bronisławy. Na samym przedzie stał wózek z kiełbaskami i innemi smakołykami, zapewne w myśl zasady, że tylko z pełnym żołądkiem można wesoło się bawić. Tuż obok urzędował fotograf. Tu na tle auta z papieru (ale z prawdziwą trąbką!), mogli „zapaleni automobiliści" płci obojga uwiecznić swoje fizjognomje. Dalej karuzele z konikami, łabędziami i łódkami. Karuzela cieszyła się olbrzymią frekwencją tak u dzieci, jak i u ludzi poważnych. Najkapitalniejszym może momentem była chwila, gdy ognistego rumaka dosiadała korpulentna paniusia.

„Tylko 10 groszy, tylko dwadzieścia! Tylko dziś do wyboru i koloru, dla syna i córeczki"!

Oto krzyki i zachęty przekupniów w kramach. Przed kramami stawali nasi milusińscy i z niemym lub głośnym zachwytem patrzyli na „cudy" bud jarmarcznych. Każdy z małych i wielkich obywateli m. Krakowa odchodził z jakąś pamiątką.

Dość liczna grupka otacza pieśniarzy krakowskich, usiłujących robić konkurencję panu Bodo i wyśpiewujących same „szlagiery": — „Kryzys", „Wesoły kawaler", „Leśne nastroje", „Straszna zbrodnia córki" i wiele innych. Jedną próbkę tego wierszoróbstwa podam Szan. Czytelnikom:

Ach bieda jaka teraz jest
Kryzys trzyma się u nas fest
Każdy chodzi zamyślony
Mąż nie kocha swej żony
Ze zmartwienia jest aż blady
Żona chce letnie mieszkanie
A tu niema na śniadanie
Gdzie są te czasy z przeszłych lat... itd. itd.

Najsmutniejszym zjawiskiem było ogrywanie poczciwych mieszczuchów na rozmaitych loterjach. Dookoła stolików masy ludzi, wszyscy pochłonięci hazardem gry. Tracą wiele pieniędzy.

Cały ten rozfalowany, kipiący życiem i radością tłum otoczony był powiatą barwnych baloników, beztrosko łopocących z każdym podmuchem wiatru.

St. F.

Z żałobnej karty.

W dniu 1 bm. w Krakowie zakończył życie w Panu po długich a ciężkich cierpieniach śp. Teodor Wójcicki, b. mistrz rzeźnicky i obywatel m. Krakowa. Śp. Teodor Wójcicki był potomkiem jednej z najstarszych rodzin mieszczańskich Krakowa, znany w szerokich kołach, jako właściciel jednego z największych przed wojną zakładów rzeźniczych przy ulicy Szpitalnej 4, który następnie prowadził zięć jego, śp. dr. Jozafat Prochowski.

Pogrzeb śp. T. Wójcickiego odbędzie się dziś, we wtorek, dn. 3 bm. o godz. 10 rano z kaplicy na cmentarzu rakowickim.

Sport.

Wacker — Wisła 6:1 (4:0).

Porywisty wiatr, przeciw któremu w pierwszej połowie grała Wisła pomagał wydatnie dobrym technicznie Wiedeńczykom. Zdobyli oni w tym okresie gry 4 bramki, przyczem 2 z nich zawinił bramkarz Wisły Koźmin. Bardzo słaby atak czerwonych nie wyzyskał trzech „murowanych" pozycyj, które oczywiście zmieniłyby wynik. Nawet karnego podyktowanego przed przerwą przez sędziego Seidnera, nie zdołał wyzyskać Artur.

Po przerwie naogół przeważa Wisła, nie uwydatnia jednak tego cyfrowo, podczas gdy Wiedeńczycy strzelają dalsze dwie bramki. Dopiero w 37 minucie Artur przy stanie 5:0 uzyskuje punkt honorowy.

Wisła z małemi wyjątkami grała bardzo słabo. Zwłaszcza atak. Rogów 4:6 dla miejscowych. Publiczności ponad 4000. Zawody rozegrano w pierwszy dzień Świąt na boisku Wisły.

Cracovia — Wacker 2:2 (1:0).

Bramkę dla Cracovii zdobył przed przerwą Zembaczyński w 8 minucie.

Po przerwie w 13 minucie wyrównał Zischek Następnie w 20 minucie Flieged podwyższa wynik do 2:1 dla Wackeru. Wyrównujo w 40 minucie Ciszewski.

Widzów około 5000. Zawody rozegrano w drugi dzień Świąt na boisku Cracovii.

SZTAFETOWY BIEG NA PRZEŁAJ.

W drugi dzień świąt odbył się w Krakowie bieg sztafetowy naprzełaj o nagrodę przechodnią Cracovii. Bieg odbył się na dystansie ok. 2 i pół km. Pierwsze miejsce zajęła sztafeta Cracovii (Sołdan, Oszast, Fiałka, Drozdowski, i Ropa) w czasie 14 minut 55 sekund przed sztafetą Pogoni z Katowic.

SENSACJA PIŁKARSKA WARSZAWY.

Warszawa, (Tel. wł.), 2 kwietnia. W zawodach o mistrzostwo ligi Polonia pokonała Legię 2:1.

Od Wydawnictwa

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za

kwiecień

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

„Adoptowana córa Japonji".

Każdy cudzoziemiec, zwiedzający Koreę, choćby tylko przejechał w pullmanowskim wagonie przez cały kraj ze stacji granicznej Antung, nad rzeką Jalu, do Fuzan, portu najbliżej położonego Japonji, musi przyznać, że nazwa Cioo-Sen (kraj spokojnego poranka) odpowiada najzupełniej krajobrazowi, rozciągającemu się po obu stronach toru kolejowego.

Już po przebyciu kilkudziesięciu kilometrów od rzeki Jalu, rozumie się nazwę Cioo-Sen. Pociąg przebiega przez jednostajną szachownicę pól ryżowych, okrąża wzniesienia i pagórki, nie różniące się niczem jeden od drugiego i omija wioski, w których małe domki pokryte są jakgdyby półkoszkami, równo odmierzonemi ze słomy ryżowej. Na schludnych stacjach, gdzie urzędują Japończycy, nie słychać gwaru i wrzawy Chińczyków, jak w Mandżukuo. Zamało jest ich w Korei. Czemże jest 38 tysięcy **„Synów Kraju Środka" wobec 20 miljonów Koreańczyków i 514 tysięcy Japończyków?** Ci ostatni skupieni są w większych miejscowościach na południu, gdzie w lutym kwitną, tak jak w ich ojczyźnie, śliwy i wiśnie. W północnej części kraju, pokrytej o tej porze śnieżną powłoką i lodem, mieszkają sami tubylcy.

Gdyby ktoś zapytał mnie nagle: czem się trudnią Koreańczycy — odpowiedziałbym bez namysłu: praniem. Przechodząc przez wsie koreańskie, w każdej słyszymy **od rana do wieczora stuk pałek, tłukących bieliznę nad rzeczkami i strumykami lub przy studniach.** Piorą dziewczęta, kobiety, a nawet mężczyźni. — Sami są zresztą sobie winni. **Oto wszyscy bez wyjątku, mężczyźni i kobiety, już od piętnastego roku życia noszą białe odzienie.** Jedynym kontrastem w ubiorze Koreańczyka, to kapelusz i sandały. Kapeluszem w tym wypadku trzeba nazwać **nakrycie głowy z czarnego filcu, w formie stożka ściętego, nieraz o śmiesznie małej objętości,** z twardym rondem. Kapelusik ten podtrzymywany jest paskiem pod brodą. Kulisi, na wzór japoński opasują głowę białym ręcznikiem. Bogatsi Koreańczycy chodzą **w oryginalnych czarnych sandałach, podwiniętych z przodu i z tyłu jak dzioby łódki.**

Cudzoziemca, wałęsającego się po wsi, lub spacerującego po ulicach miasta, zadziwić musi sposób chodzenia Koreańczyków. **Każdy z nich kroczy powoli, wyprostowany, jak topola, z oczyma utkwionemi w dal.** — Na pierwszy rzut oka dopatrujemy się w co drugim niemal przechodniu jakiegoś dostojnika. Sztuki tej, jak mnie objaśniano, uczą się podobno Koreańczycy już w młodości. Niewątpliwie nie bez wpływu pozostaje również noszenie bielizny, mis i pakunków na głowie.

Stolica Korei, Seul (w języku japońskim Kej-Dzioo) jest może jedynem miastem w całym kraju, godnem baczniejszej uwagi obcokrajowca. Tu mieszczą się zabytki dawnej Korei, pamiętające czasy Kubłaj-Chana i tu wznoszą się **pałace byłych cesarzy, w których obecnie rezydują Japończycy.** Z okolicznych wzgórz wyzierają ciche, buddyjskie klasztory, wspominające samodzielność kraju i przyglądające się nowo powstałym potężnym gmachom japońskim. Domy mniej zamożnych tuziemców są takie same, jak na wsi. Małe, szare, z gliny lub z kamienia, pokryte słomą ryżową, z **wysoko prawie pod dachem osadzonemi oknami,** by obce oko nie zaglądnęło do środka, różnią się zasadniczo od japońskich, jednopiętrowych, białych domków, zabezpieczonych dachówką przed pożarem.

Z Koreańczykami można się łatwo porozumieć. Prawie wszyscy mówią po japońsku lub swoistym dialektem rosyjskim. Niektórzy płynniej władają językiem Kon-Fu-Cego niż japońskim.

Kobiety są płochliwe. Wogóle trudno je nawet zobaczyć, jeśli się odwiedzi dom Koreańczyka. Nic dziwnego, religja buddyjska, przyjęta w niższych sferach, zabrania im przyjmować cudzoziemców i zasiadać do stołu w towarzystwie męża. A mimo to kobieta jest tam szanowana, jako matka i żona.

„Kraj Spokojnego Poranka" uspokoił się dopiero w ostatnich latach. Zabezpieczony od Chin i Mandżurji tylko rzeką Jalu, był w ciągu długich wieków **widownią najazdu Mongołów, Mandżurów i Chińczyków.** Potem zaś **wyzyskali kraj Rosjanie.** Lecz Koreańczycy cierpieli nietylko od samych najeźdźców. Ludność jeszcze przed 30 laty dzieliła się, — jak określił amerykański dyplomata, Karol H. Sherill, — **na „złodziei i okradanych".** Złodziejami byli arystokraci t. zw. Janiban, którzy **wybierali sobie z ludności bezpłatnych robotników, nakładali dowolne podatki i konfiskowali urodzajne grunta.** „Okradanym" nie wolno było posyłać dzieci do szkół i chodzić w nocy po ulicach. Domek robotnika lub rolnika nie mógł wynosić więcej niż 9 m. długości. Lud więc żył w jarzmie i musiał pracować tylko dla możnych.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej Korea została uznana za państwo neutralne a w 1911 r. wcielono ją do „Daj Nippon Tejkoku" — Wielkiego Cesarstwa Japonji. Początkowo wrzenie wśród patrjotów zostało stłumione twardą ręką Japończyków. Bardzo wielu Koreańczyków wyemigrowało wtedy do Mandżurji i Chin. Nie mniej energicznie rozprawił się z demonstrantami **admirał baron Saito** w 1919 r. po śmierci zdetronizowanego cesarza koreańskiego Ji. — Mimo to nawet obecnie po 20 przeszło latach zależności od Japonji **Koreańczycy nie zapomnieli jeszcze o utraconej niepodległości.**

Bezstronnie należy przyznać, że Japończycy dużo zdziałali dobrego w Korei. Teraz cały kraj pokryty jest siecią kolejową oraz drogami lądowemi i wodnemi. Przy dużym udziale kapitału japońskiego, uruchomiono kopalnie, założono liczne ośrodki przemysłowe i banki, rozwinięto handel i rybołóstwo. Zaprowadzono pocztę, telegraf a w miasteczkach oświetlenie elektryczne. Pola, umiejętniej użyźniane, przynoszą potrójne plony. Zorganizowano armję, policję i ograniczono podatki. Od r. 1919 Koreańczycy mają swoje własne sądownictwo i administrację. **W 1906 r. w całym kraju były 32 szkoły, w 1919 r. 517 a obecnie jest ich przeszło 2.600.**

Przyjacielskie stosunki jeszcze nie zapanowały między tuziemcami i Japończykami, lecz coraz częściej słyszy się od Koreańczyków, że samej Cioo-Sen, bez pomocy obcej byłoby trudno utrzymać się w zupełnej niezależności. — Wprawdzie zdarzają się wypadki demonstracji, lub zamachu, lecz są to czyny przeważnie fanatyków, pozostających pod wpływami komunistów. Wypadki te zachodzą ostatnio rzadko, w miarę tego, jak Japończycy twardą rękę okupanta przemieniają na opiekuńczą w myśl swej zasady, że „Korea to adoptowana córa Japonji".

MIECZYSŁAW BABIŃSKI

Radjo.

Programy stacyj radjowych

Środa 4. kwietnia 1934.

Kraków (304.3 m). Godz. 7: Audycja poranna z Warszawy; 11.35: Program na dzień bieżący; 11.40: Przegląd prasy; 11.50: Wiadomości bieżące; 11.57: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej; 12.05: Muzyka z płyt; 12.30: Wiadom. meteorol.; 12.55: Dziennik połudn.; 15.25: Transmisje z Warszawy; 16.40: Odczyt pt.: „Tradycje teatru krakowskiego" wygł. A. Waśkowski: 16.55: Koncert z Warszawy; g. 17.50: Płyty; 18: Odczyt z Warszawy; 18.20: Płyty gramofonowe; 19: Program na dzień następny: 19.05: Skrzynka techniczna; 19.20: Rozmaitości: 19.25: Transmisje z Warszawy; 19.43: Wiadomości sportowe lokalne; 19.47: Transmisje z Warszawy; 22.30: Odczyt esperancki: „Polska myśl filozoficzna w ostatniem ćwierćwieczu" dr. K. Ajdukiewicza — wygł. p. T. Hodakowski; 22.50: Transmisje z Warszawy.

Lwów (377.4 m). Godz. 16.40: Listy i programy; 17.50: Akcja „Radjo—dzieciom"; g. 19.55: „Silva rerum";

Warszawa (1415 m.). G. 7 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05 Gimnastyka; 7.25 Muzyka por. (płyty); 7.35 Dz. por. 7.40 D. c. muzyki z płyt; 7.55 Chwilka gosp. domowego; 8 Program na dz. bież. 11.40 Codz. Przegląd Prasy Polskiej; 11.50 „Życie artystyczne stolicy": 11.57 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astr., hejnał z Krakowa; 12.05 Muzyka popul. z płyt; 12.30: Wiadomości meteorol.; 12.33: Płyty; 12.55: Dziennik połudn.; 15.25: Wiadomości o eksporcie polskim; 15.30: Wiadomości gospodarcze; 15.40: Recital fortepianowy F. Czarnockiej; 16.10: Program dla dzieci; 16.55: Koncert muzyki lekkiej; 17.50: Skrzynka pocztowa rolnicza; 18: „Na farmie polskiej w Ameryce Północnej"; 18.20: Utwory symfon.; 19: Program na dzień następny; 19.05 Rozmaitości; 19.25: Feljeton literacki: „Typ kobiety nowoczesnej w literaturze"; 19.40 Wiadomości sportowe; 19.47: Dzien. wiecz.; 20: „Myśli wybrane": 20.02: „Księżna Chicago", operetka w 3 aktach Emeryka Kalmana. W przerwie: Feljeton aktualny; 22.30: Odczyt w języku esperanckim z Krakowa: 22.50: Muzyka taneczna z rest. „Polonia": 23: Wiadomości meteorol. i komunikat policyjny; 23.05: D. c. muzyki tan. z rest. „Polonia".

Katowice (395.8 m). Godz. 15.20: Giełda zbożowa i towarowa; 16.40: Skrzynka pocztowa; 17.50: Wiadom. Zw. Wynalazców; 19.10: Dr. J. Rose: „Z życia współczesnej Ameryki Północnej — Spór o młodzież"; 19.43: Wiadomości sportowe ze Śląska; 23: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

A. CONAN DOYLE: 6

Jego ostatni występ.

Epilog przygód Sherlocka Holmesa.
Przekład Br. J. Falka.

— Czuję się młodszy o dwadzieścia lat, Holmesie. Depesza twoja, zapraszająca mnie do Harwich wraz z samochodem, poprostu mnie uszczęśliwiła. Ale ty, Holmesie... Co ma znaczyć ta bródka?

— Należała do mojej roli, Watsonie — rzekł Holmes, gładząc ją palcami. — Jutro będzie już tylko wspomnieniem. Skoro się ostrzygę i ogolę, zobaczysz mnie w Hotelu Claridge takim, jak przed mojem zamerykanizowaniem.

— Ale co to ma znaczyć, Holmesie? Przecież usunąłeś się w zacisze. Słyszeliśmy, że prowadzisz żywot pustelnika pośród swoich pszczół i książek w małej farmie na Wydmach Południowych.

— Właśnie, Watsonie. Oto owoc mojej pracy, magnum opus moich ostatnich lat! — Podjął ze stołu książkę i przeczytał pełny tytuł: „Praktyczne wskazówki dla hodowcy pszczół oraz własne spostrzeżenia, odnoszące się do lotu Królowej". Sam to napisałem. To owoc bezsennych nocy i znojnych dni, w których obserwowałem życie tych owadów, jak ongiś obserwowałem londyńskich przestępców.

— Co cię skłoniło do powrotu?

— Ah! To długa historja! Uległem prośbom. Odrzuciłem wprawdzie propozycję ministerstwa spraw zagranicznych, ale kiedy sam premjer zawitał pod mój skromny dach... Widzisz, Watsonie, ten człowiek na sofie dawał się nam bardzo we znaki. Jest to pierwszorzędny wywiadowca, mistrz w swoim rodzaju. Źle się działo i nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego źle się dzieje. Aresztowano i śledzono ajentów, ale poza nimi stała jakaś groźna i tajemnicza osobistość, która ruchami ich kierowała. Trzeba było wykryć ją. Nalegano na mnie. Wahałem się przez trzy lata, Watsonie, a sytuacja stawała się coraz przykrzejszą. Zrozumiesz, że zadanie było bardzo trudne, jeśli ci powiem; że musiałem wybrać się do Chicago, wstąpić jako członek do tajnego związku irlandzkiego w Buffalo i brać udział w starciu z policją w Skibbareen, aby poznać jednego z podrzędnych ajentów von Borka, który mnie później jemu polecił. Od tego czasu cieszyłem się jego zaufaniem, jakkolwiek udaremniałem wiele planów tego szpiega i wysłałem do więzienia jego pięciu pomocników. Śledziłem ich i wydałem w ręce policji, kiedy przyszła godzina działania. Sądzę, sir, że nie ma mi pan tego za złe.

Ostatnia uwaga skierowana była do von Borka, który oprzytomniał i leżał teraz spokojnie, słuchając zwierzeń Holmesa. Zdaje się, że słowa te wzbudziły w nim wściekły gniew, gdyż obrzucił nas obelgami w języku niemieckim. Holmes zabrał się znowu do przeglądania dokumentów, nie zważając na przekleństwa i wyzwiska naszego więźnia.

— Język niemiecki, chociaż brzydki, jest może najwyrazistszym z wszystkich języków świata — rzekł, kiedy von Bork umilkł wyczerpany. — Oh! Co widzę? — dodał, przyglądając się jakiemuś dokumentowi, który włożył później do walizy. — Ten papier kompromituje pańskiego chlebodawcę. Miałem od dawna na oku waszą ambasadę, ale, przyznaję, że tego się nie spodziewałem. Mr von Bork, to gruba sprawa!

Więzień usiadł z trudnością na kanapie i przyglądał się Holmesowi z mieszaniną podziwu i nienawiści.

— Policzymy się jeszcze, Altamont — rzekł z naciskiem. — Policzymy się, chociażbym miał czekać całe życie.

— Stara śpiewka — rzekł Holmes. — Słyszałem ją tyle razy! Tak mawiał nieodżałowany profesor Moriarty. A i pułkownik Sebastjan Moran często to powtarzał. A jednak żyję i hoduję pszczoły na Wydmach.

— Przeklinam cię, podwójny zdrajco! — zawołał Niemiec, szarpiąc więzy i ciskając zabójcze spojrzenia.

— Nie jest tak źle — rzekł Holmes z uśmiechem. — Prawdę mówiąc, Mr. Altamont z Chicago nigdy nie istniał. Jego nazwisko było mi tylko chwilowo potrzebne.

— A więc kim jesteś?

— To nie ma znaczenia, Mr. von Bork. Ale jeśli zaspokoić mam pańską ciekawość, przyznam, że znałem już dawniej pańską rodzinę. Pracowałem czas pewien w Niemczech i nazwisko moje może jest panu znane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DR ZDZISŁAW JACHIMECKI.

Parsifal, misterjum o Monsalwacie Ryszarda Wagnera.

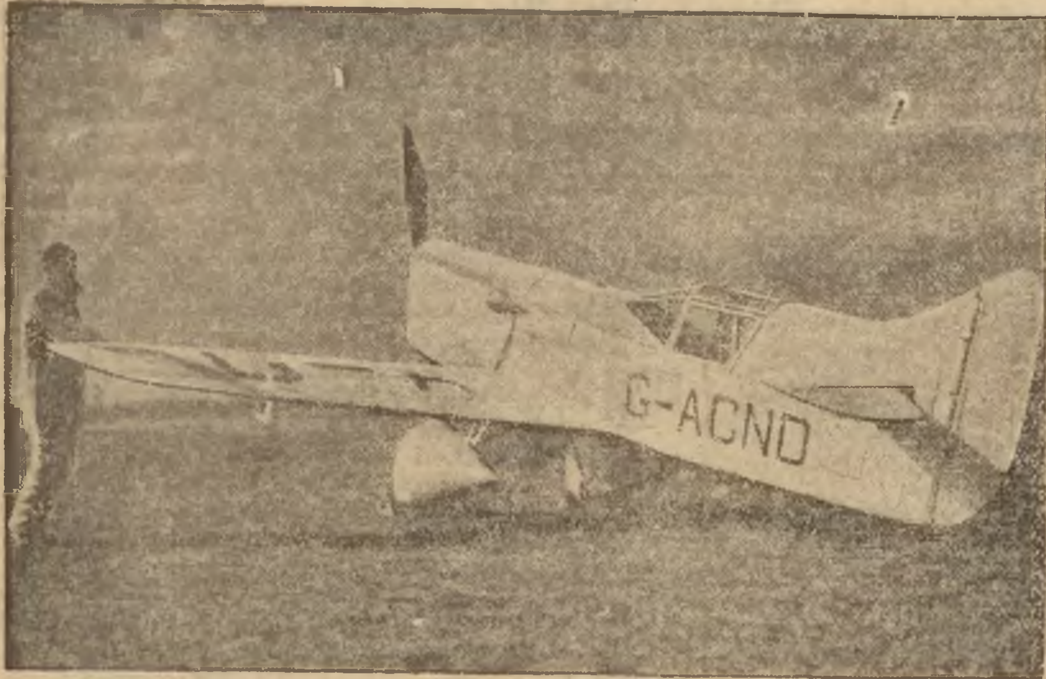
II) Pragnienie zbawienia miesza się w niej z pożądaniem rozkoszy. Widziała nawet Jego, Jego i może nawet Jego kusiła i tylko śmiała się. Bo nie umie płakać, tylko krzyczeć, szaleć. Teraz jednak chciałaby wypłakać w ramionach Parsifala całą swoją duszę i w tej jednej godzinie połączenia się z nim spodziewa się znaleźć przebaczenie swoich win. Parsifal jeden może sprowadzić kres tej kary, na którą skazał ją za jej śmiech On. On... niewymieniony imieniem. W końcu rzuca przekleństwo na Amfortasa, na Parsifala i wzywa pomocy Klingsora. Ponury czarodziej zjawia się i ciska w Parsifala zabraną Amfortasowi włócznię. Ale święty oszczep zawisa w powietrzu nad głową młodzieńca. Parsifal chwyta włócznię i znakiem krzyża burzy mury zamczyska Klingsora, w pustkowie zamienia czarodziejski jego ogród.

Długie lata tułał się Parsifal po świecie, szukając drogi do Monsalwatu. Dociera tu wreszcie już jako dojrzały mężczyzna. Przyszedł w dzień Wielkiego Piątku. W pobliżu pustelni, gdzie pędzi życie, poznaje go wiekowy starzec, Gurnemanz, który wypędził go ze świątyni Grala. Kundry, którą stary rycerz odnalazł obok pustelni w leśnej gęstwinie, zmywa Parsifalowi zdrożone nogi i ociera je długiemi włosami. Gurnemanz zlewa mu głowę wonnym balsamem i wita w nim króla Monsalwatu. Zobaczył w ręce jego królewską włócznię. W świątyni, dokąd teraz podąża Parsifal w towarzystwie Gurnemanza i Kundry — rycerstwo wzywa Amfortasa, ażeby odsłonił Grala. Ale Amfortas woli już umrzeć, niż raz jeszcze znosić męczarnie spełniania świętych obrządków w poczuciu strasznego grzechu. Zwraca się do rycerzy z błaganiem, ażeby utopili miecze w jego ranie, aż po same rękojeści. W tej chwili zjawia się Parsifal i wyciągniętą włócznię przykłada do rany Amfortasa, przynosząc mu uzdrowienie i zmazanie winy. Wstąpiwszy na królewskie emporjum wydaje Parsifal pierwszy swój rozkaz odsłonięcia Grala. W zachwycie wszystkich zebranych zaczyna się misterjum gralowej wieczerzy. W trumnie swojej podnosi się Titurel, błogosławiąc rycerstwo. Kundry, która w całym trzecim akcie zachowała milczenie, patrząc w ekstazie na Parsifala — słania się powoli na ziemię i umiera. Nowy król wznosi świętą misę wysoko nad głowę. Gral zaczyna rozsiewać łagodne blaski.

Znacznie powolniej od wszystkich innych dzieł Wagnera powstawało misterjum o Monsalwacie. Blisko sześć lat spotrzebował genjalny kompozytor na napisanie ostatniej swojej partytury. Wykończył ją dopiero w styczniu r. 1882, przedostatnim roku swojego życia. Po raz pierwszy wykonano misterjum dnia 26 lipca tego roku, na scenie teatru wagnerowskiego w Bayreuth. Temu tylko teatrowi zastrzegł Wagner wyłączne prawo wystawiania ostatniego swojego dzieła, które też, aż do czasu wygaśnięcia prawa autorskiego w r. 1913, nie ukazało się na żadnej innej scenie. Inwencja Wagnera nie miała już w czasach wypracowania Parsifala dawnej świeżości i siły. Ale nieporównane mistrzostwo genjalnego kompozytora w operowaniu wszelakiemi środkami sztuki teatralnej pozwoliło mu stworzyć tu kilka scen, oznaczających podobnie wysoki poziom doskonałości, jak najbardziej porywające ustępy Trystana i Izoldy, Pierścienia Nibelunga czy Śpiewaków norymberskich. Do epizodów takich w Parsifalu należą cudowne w rozplanowaniu kontrastów wokalnych partje chóralne misterjum gralowego i scena dziewcząt w ogrodzie Klingsora, w niemniejszym zaś stopniu także przejmujący wyrazem najgłębszego cierpienia monolog Amfortasa, oraz rozmarzający idylicznością, skąpany w lazurowych barwach orkiestry czar Wielkiego Piątku w trzecim akcie. W stylu Parsifala panuje powściągliwość dramatycznego gestu w ekspresji muzycznej, zmoderowany ton — jakgdyby dyskretnie regestrowanych organów — znamionuje orkiestrę ostatniego dzieła mistrza.

W stosunku do całej poprzedniej twórczości dramatycznej Wagnera jest Parsifal zjawiskiem niemal paradoksalnem, postacią najbardziej sztuczną, jaką Wagner stworzył, najpełniejszą antytezą poprzednich bohaterów wielkiego reformatora opery. Tak go pojmuje autor głośnej monografji o Wagnerze Paweł Bekker. Pogląd taki zdaje się wynikać z przekonania, że najwyższym punktem duchowego wzniesienia się Wagnera był okres jego pogańsko-materjalistycznego pojmowania świata i że wszystko, co sprzeciwiało się takiemu rozumieniu mogło być tylko wyrazem dekadencji. Wnoszę tak, chociaż Bekker nie sformułował tak dobitnie tego poglądu. Czyż jednak pomiędzy ewolucją Wagnera, dokonaną od Pierścienia Nibelunga do Parsifala, a ewolucją Goethego, której koroną jest ostatnia scena Fausta, nie zachodzi uderzająca analogja? Pod koniec życia zrozumiał i Wagner, że „chrześcijaństwo jest bardziej pessymistyczne od każdego — w spokojnym kącie, wyspekulowanego pessymizmu, a przez wiarę — bardziej optymistyczne od każdego filozoficznego optymizmu". Parsifal miał być — wedle słów Marjana Zdziechowskiego, zwiastunem dobrej nowiny, odnowicielem dzieła odkupienia, który z wyzwolonej od mocy szatańskich Góry zbawienia, Monsalwatu, miał dać początek chwale nowego życia i nowego wieku.

Najmniejszy i najszybszy.



Anglik Percival skonstruował nowy samolot, który wzbudza podziw wśród znawców swym małym kształtem i szybkością. Uzyskuje on szybkość 320 klm. na godzinę, lecz jest tylko jednoosobowy.

Wita Stwosza ołtarz Marjacki w Krakowie.

Z kościołem Marjackim na zawsze jest złączone nazwisko Wita Stwosza, na ziemi naszej największego artysty u schyłku średniowiecza. Ozdobił on kościół ten wspaniałym ołtarzem głównym, który jest mistrzowskiem dziełem sztuki i stanowi jeden z najpiękniejszych klejnotów artystycznych Krakowa a ponadto jest cennym zabytkiem dla ogólno-ludzkiej kultury.

Ołtarz stwoszowski ma konstrukcję „szafkową" i należy do największych i najwspanialszych w gotyckiej twórczości: zajmuje całą szerokość prezbiterjum i ma w całości (bez mensy) 13 m. Zamknięty, jest ozdobiony 12 płaskorzeźbami rozmieszczonemi na 4 skrzydłach, otwarty — 6-ma; tematy kompozycyjne odnoszą się do życia Najśw. Panny Marji, Patronki kościoła i Jej Boskiego Syna. Scena środkowa, widoczna przy otwartym ołtarzu, jest jego częścią zasadniczą i najpiękniejszą: przedstawia zaśnięcie i Wniebowzięcie Najśw. Panny. W kompozycji tej artysta doprowadził siłę twórczą swego talentu i biegłość techniki do największego napięcia: obraz ten pociąga, olśniewa i przez swój majestat podnosi myśl i uczucie pobożnego widza i skłania do żarliwej modlitwy.

Tu należy podnieść, że w Stwoszowskim ołtarzu polichromja uzupełnia rzeźbę w stopniu bardzo wybitnym. Rzeźba stanowi niejako podkład, główne zarysy, które malarstwo uzupełnia. To równorzędne współdziałanie obydwu artystycznych technik nadaje ołtarzowi Marjackiemu zupełnie niezwykły i osobliwy urok, który dopiero teraz po ostatniej restauracji, (ukończonej w lipcu 1933 przez prof. Makarewicza i J. Rutkowskiego), działa na widza z całą siłą i świeżością niemal oryginału, wykonanego w latach 1477—1489.

Nad całością dominuje intenzywny kolor ciemno-niebieski, który jest dobrze zharmonizowany ze złamaną czerwienią i brunatnymi tonami szat na płaskorzeźbach, przetykanych tu i ówdzie subtelnemi złoceniami, które obecnie umiejętnie odczyszczano, przywracając ołtarzowi polichromję właściwą, autentyczną, niemal w [illegible] częściach.

Niezwykły urok mistrzowskiego dzieła Stwosza podnosi polichromja kościoła, wykonana przez mistrza Jana Matejkę, harmonizuje ona z niem najzupełniej i wywołuje jakby dalekie echo późnogotyckiej epoki.

Styl tego przedziwnego dzieła rzeźbiarskiego, jest imponująco jednolity. Traktament figur i głów jest wielki, szeroki i mógłby wytrzymać sąsiedztwo rzeźb takich, jak n. p. Mojżesz Michała Anioła lub „Apostołów" Donatella. U Wita Stwosza jest ta sama nieomylność dłuta rzeźbiarskiego, ta sama precyzja wykonania, ten sam potężny dech twórczy, którym przepojone jest całe jego dzieło, aż do najmniejszych fałdów, draperji, rozwichrzonych i niespokojnych, a jednak nie przełamujących stylu. Wprawdzie Stwosz, tak, jak i jego duchowy uczeń, Dürer, wpada często w zbytnie szczegóły, jakich w romańskiej sztuce nie ma, ale szczegóły te wypływają niejako z charakteru późnogotyckiej sztuki. Te formalne dla naszych pojęć pomyłki, jak n. p. wypracowanie żył na rękach choć są zbyt szczegółowe i twarde, są przecież wspaniałe i wytrzymują najzupełniej porównanie z rzeźbą grecką, która opierała się tylko na syntetycznym ogóle, który decyduje o jej wielkości. Gdy jednak w sztuce greckiej jest przewaga zmysłowej formy nad duchem, to rzeźby Stwoszowskie tchną niedościgłym majestatem i wzniosłą ideą chrześcijańską, — a pozorne ich błędy — według naszych pojęć — są ich charakterystyką. Rzeźba Stwosza jest dokumentem epoki. Artyści gotyccy tworzyli nie tylko dla widza, t. j. dla swego bliźniego, ale z głęboką, niezachwianą wiarą dla istoty wyższej, dla Boga. Gotyckie katedry, dzieła rzeźbiarskie i malarskie nie były tworzone dla celów ziemskich, ale w służbie Bożej. Stąd to pochodzi, że charakterystyczną cechą rzeźb Stwoszowskich (w wyższym jeszcze stopniu niż rzeźb greckich) jest niesłychanie pracowite opracowanie nawet tych partyj, które dla widza są niewidoczne. Artysta, który w kornej modlitwie i pobożnem uwielbieniu Stwórcy tworzył swe dzieło w służbie Bożej, chciał temu dziełu nadać jak najwięcej naturalnej prawdy i życia. Tem się tłumaczą np. domalowywanie włosów na głowach rzeźb Stwoszowskich. Nie jest to plastycznym błędem, ale gotyckiem wyrażeniem „credo" w sztuce, któremu hołdował i nasz genjalny Jan Matejko. I tak gdy podczas pracy nad polichromją kościoła Marjackiego jeden z jego uczniów realizował gdzieś blisko sklepienia jakieś drobne szczegóły koncepcji mistrza i zapytał go: „Mistrzu, poco robić te szczegóły, gdy ich nikt nigdy nie zobaczy?", mistrz Jan odrzekł: „należy je zrobić, bo je Bóg zobaczy". Artyści, hołdujący tym ideałom artystycznym, szli za głosem swego serca i instynktu, w wysiłku do stworzenia dzieła własnego, wydobytego z głębi swej duchowej jaźni. Za to nie można ich krytykować, bo nie wolno na sztukę patrzeć tylko z jednego punktu widzenia. Każda wielka sztuka jest wielką dla siebie i jest wyznaniem wiary artystycznej tworzącego w czasie artysty. Stąd nauka nie jest nudną i jednostajną, ale różnorodną i bogatą. Pozorne jej błędy są jej charakterystyczną cechą.

Poza ołtarzem Marjackim, który jest najwspanialszem arcydziełem Stwosza, wykonał on jeszcze w czasie swego pobytu w Polsce szereg dzieł pierwszorzędnego znaczenia dla ogólno-ludzkiej kultury. Pracował i w Niemczech, w Norymberdze, dokąd się później przeniósł. Polska i Niemcy spierają się o zaszczyt uważania go za swoje dziecko. Z niepewnością co do pochodzenia idzie w parze niepewność i co do jego nazwiska. Nie wiemy, czy brzmiało ono „Stwosz", czy „Stosz", czy wreszcie „Sztos", czy było mu na imię „Wit", „Fajt" czy „Eit". Nikt nie zaprzeczy, że nazwisko samo nie mówi jeszcze niczego. Iluż naszych artystów o niepolskich nazwiskach stworzyło i tworzy sztukę polską! (N. p. Matejko, z czeskiego „Matiejka". Grottger, Branat, czy stanowczo nie polski Kossak). Szeroki ogół, opinja powszechna w Polsce (vox populi, vox Dei) chce widzieć w Stwoszu artystę polskiego. Stanowisko to raczej wyczute intuicyjnie przez masy, niż oparte na dociekaniach naukowych, jest niezaprzeczalnie słusznem, by Stosz czy Stwosz jako artysta należy nierozerwalnie do sztuki polskiej, gdyż nie tylko pozostawił w niej ślad głęboki, lecz przedewszystkiem do stworzenia najwspanialszego jego dzieła powołała go polska inicjatywa kulturalna, której Stwosz zawdzięcza czołową pozycję w swym twórczym dorobku. W Polsce jego genjusz artystyczny osiągnął szczyty i umiano tu u nas należycie go ocenić. Honorowali go królowie i współobywatele. Opływał w dostatki. W Niemczech zaś uwikłano go w proces kryminalny, w wyniku którego, po więzieniu i torturach wypalono podeszłemu starcowi hańbiące piętno złoczyńcy publicznie na placu kaźni w Norymberdze 4. 12. 1503. Złamano go jako człowieka i artystę. Niech się więc Niemcy hałaśliwie nie chlubią, że Wit Stwosz, to ich człowiek, który rzekomo czuł się tylko Niemcem, a miał nienawidzieć Polaków, wśród których znalazł przecież szczęście rodzinne, wszelkie zaszczyty, majątek i sławę. Czyż naród nasz nie obszedł się kulturalniej z genjuszem, niż Niemcy?

Nieszczęsnemu mistrzowi okrutny los nie oszczędził pełnego kielicha goryczy. Pod koniec życia oślepł. Cios dla artysty-plastyka najstraszniejszy z ciosów. Od napiętnowanego znakiem hańby odsunęli się niemal wszyscy, którzy garnęli się do niego w dniach sławy i dostatku. Niedołężnym, zgrzybiałym i samotnym nędzarzem opiekowała się tylko wnuczka do końca jego doczesnej wędrówki. Zmarł w r. 1533 jako 95-letni starzec.

Po śmierci nastąpiła jego rehabilitacja.

Krakowskiego mistrza pochowano na norymberskim cmentarzu obok jego wielkiego duchowego ucznia, Albrechta Dürera.

My Polacy otaczamy Stwosza czcią za to, że mocą swego genjuszu wśród wielu niezwykłych dzieł sztuki zostawił nam w ołtarzu Marjackim przedziwny klejnot artystyczny o monumentalnej formie, o wysokiej koncepcji artystycznej i jednolitym stylu, które to walory znamionują tylko dzieła najwyższej miary i nieśmiertelne.

DR. ST. M. MAZURKIEWICZ.

Temat do refleksji.

400-tną rocznicę śmierci genjalnego rzeźbiarza wykorzystali świetnie i z właściwą sobie energją. Niemcy dla celów propagandy swej kultury duchowej przez urządzenie w roku ub. o nim tysięcy odczytów w kraju i zagranicą, nie szczędząc naturalnie napaści na Polskę. — U nas odbyło się ich zaledwie parę i to najzupełniej przygodnie.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.